

Tarasiewicz: Polskie media na Litwie mają silnie zawężoną listę tematów

Stanisław Tarasiewicz, fot. Facebook

W obecnych mediach najlepiej sprzedają się konflikty. Porozumienia nie są modne, powiedział w wywiadzie dla [Stworzyszenia Dziennikarzy Polskich](#) Stanisław Tarasiewicz, znany polski dziennikarz, publicysta oraz działacz społeczny na Litwie. Za czasów sowieckich polska telewizja i radio – np. audycja „Lato z Radiem” – wyznaczały trendy na Litwie, dodał Tarasiewicz.



Podpisał Pan już obywatelski apel do prezesa Telewizji Polskiej Juliusza Brauna o przywrócenie w TVP Polonia „Wilnoteki”?

Nie podpisałem.

Nie ogląda Pan tej audycji?

Bardzo rzadko. W obecnym świecie medialnym telewizja schodzi u mnie na dalszy plan, jest mało potrzebna.

Autorzy petycji podkreślają, że TVP Polonia jest jedyną polską stacją telewizyjną na Litwie i zniknięcie „Wilnoteki” oznacza, że „Polska po raz kolejny (...) opuszcza tamte tereny kulturowo i duchowo, skazując wciąż trwających tam w polskości rodaków na osamotnienie i zapomnienie”. Jaka jest siła oddziaływania tej audycji na Wileńszczyźnie?

Trudno mówić o sile oddziaływania, skoro nikt nie przeprowadził rzetelnych badań oglądalności. Są ogólne analizy, które mówią, że cała TVP Polonia ma na Litwie ledwie ułamek odbiorców. Być może jest ona jedynym oknem na świat polskiego punktu widzenia wśród tych, którzy nie prenumerują gazet, nie mają dostępu do Internetu i nie słuchają radia. Ale w dobie Internetu to mało prawdopodobne.

Obrońcy „Wilnoteki” hiperbolizują?

Równie dobrze można by apelować o stworzenie „Lwowoteki” czy „Kownoteki”. To jest hiperbolizacja, ale nie dotyczy wyłącznie „Wilnoteki”. Niemal co roku podpisywaliśmy petycje w sprawie nadawania Telewizji Polonia na Litwie, bo była zagrożona. Zawsze z powodów finansowych. I za każdym razem w ostatniej chwili znajdowano pieniądze i podpisywano porozumienia. Problem jest głębszy. W mojej ocenie „Wilnoteka” stała się zakładnikiem sporu o pieniądze między Telewizją Polską a polskim MSZ-em. Najprościej powiedzieć: nie ma pieniędzy, więc zdejmujemy „Wilnotekę” z anteny. Zawsze powstanie szum. Jeszcze niedawno MSZ przyznało TVP Polonia 2 mln zł, a nagle zrobiło się z tego 8 mln zł.

To prawda. W tym tygodniu MSZ zapowiedziało, że wyłoży jednak dla TVP „Polonia” 8 mln zł, choć przez ostatnie 6 lat dawało co roku po 11 mln zł. Jakby MSZ bawiło się z TVP w kotka i myszkę. Ta deklaracja daje jednak szansę utrzymania w ramówce „Wilnoteki”. Gdyby jednak audycja zniknęła z ekranu, jakie to przyniesie skutki dla Polaków na Litwie?

Oczywiście zniknięcie jakiegokolwiek tytułu jest niekorzystne, ale - jak wiadomo - polska gospodarka jest teraz w kryzysie, więc rząd musi wydawać pieniądze racjonalnie. Jest pytanie, czy warto wydawać co roku miliony na nierentowne media, które nie potrafią przyciągnąć czytelnika czy widza na tyle, aby utrzymać

się choćby bez strat. Wiadomo, że polska mniejszość na Litwie stanowi ponad 200 tysięcy, przy tym zwarcie zamieszkuje Wilno i okolice, więc z taką liczbą potencjalnych czytelników, widzów i odbiorców, polskie media, zwłaszcza prasa, mogą być w pełni produktami rynkowymi. Może warto sfinansować jednorazowo powstanie tytułów komercyjnych?

Tymczasem niewykluczone, co usłyszałem nieoficjalnie w TVP, że MSZ będzie chciał mieć wpływ na zmiany w finansowanych przez siebie programach. Jak MSZ winno wydawać pieniądze racjonalniej?

To trudne pytanie, bo jesteśmy wdzięczni za wspieranie przez MSZ polskich mediów za granicą, zwłaszcza, że władze litewskie prawie nie finansują mediów mniejszości narodowych, co jest normą na Zachodzie, w Polsce, czy w Czechach. Polskie media na Litwie są więc skazane na pomoc finansową MSZ. Jednak wpływanie na to, co wydają, otwiera drażliwą dyskusję o granice wolności słowa. Byłbym kategorię w ocenie. Wiadomo, że Polska ma swoją rację stanu, ale nie jesteśmy Białorusią. Konflikt wokół wolności słowa nie byłby w interesie Polski, a natychmiast zostałby nagłośniony. W obecnych mediach najlepiej sprzedają się konflikty. Porozumienia nie są modne.

Tabloidyzacja dotknęła polskie media na Litwie równie silnie, jak w Polsce?

W znacznym stopniu. Ale trudno je porównywać do „Super Expressu” czy „Faktu”, jak i litewskich czy rosyjskojęzycznych tabloidów. Nie dlatego, że sensacja łatwiej się sprzedaje. Ale z tego powodu, że informacja musi być dzisiaj krótka, łatwo dostępna. Wiele zdjęć, mało treści. Musimy pracować szybko i tanio, a równocześnie spełniać misję. Dlatego polskie media na Litwie mają silnie zawężoną listę tematów.

Cenzura?

Raczej autocenzura. Ograniczamy się do pisania o Polakach na Litwie i relacjach polsko-litewskich. Polskie media nie są po to, aby ludzie czytali o ...

... seksie, krwi i pikantnych szczegółach z życia gwiazd?

Od tego jest masa innych gazet, portali, programów telewizyjnych na litewskich kanałach, gdzie główne wiadomości zaczynają się i kończą zabójstwem. Nie poruszamy nawet tematyki ogólnokrajowej, bo nie prześcignemy w tym mediów litewskich. Często dochodzimy do wniosku, że lepiej jakiegoś tematu nie podejmować, aby nie naruszyć czyichś interesów. Z tego także wynika zawężenie tematów.

A nie uważa Pan, że polskie media na Litwie są archaiczne w formie i w treści? Dziennikarka polonijna z Niemiec, Agata Lewandowska, zrealizowała film o młodych Polakach z Wileńszczyzny, którzy nie oglądają „Wilnoteki”, bo nie interesuje ich polityka i „gadające głowy w krawatach”.

Jest w tym sporo racji, ale nie dlatego, że nie wiemy, jak redagować nowocześnie. Nawet słownictwo dobieramy do naszych czytelników czy widzów, bo reprezentują starsze pokolenie, są archaiczni. Straciliśmy kontakt z młodzieżą, młodych nie interesują gadające głowy w telewizji czy stroje ludowe na zdjęciach w gazecie. Nie znajdują swojej tematyki. Dlatego zakładają niszowe strony internetowe. Ale wyjście z archaiczności wymaga też sporych inwestycji, a nikt nie ma takich pieniędzy. Wygodniej jest nam więc wydawać takie media, wspierane finansowo z Polski. Ale dokąd zajdziemy?

To kroczenie po równi pochyłej. W Polsce największym problemem jest umieranie papieru. U was także?

Niewątpliwie staczymy się po równi pochyłej. Gazety się kurczą, bo kolejne pokolenia przestają nas czytać. Przegrywamy konkurencję z mediami rosyjskojęzycznymi. Wiadomo, że Polacy na Litwie często są zrussyfikowani, lepiej posługują się językiem rosyjskim niż polskim i częściej sięgają po rosyjskojęzyczną prasę, słuchają w tym samym języku radia i oglądają telewizję. Przegrywamy z rusyfikacją. Moskwa prowadzi na Litwie ekspansję kulturową, czego Polska nie robi w ogóle. Polaków oknem na świat są rosyjskie media, bo litewskich też nie oglądają. Poza TVP Polonia polskie kanały nie są na Litwie dostępne, a w kioskach nie ma polskich gazet. W polskiej księgarni można dostać jedynie archiwalne numery.

W salonach prasowych nie ma „Polityki”, „Wprost” czy „Gazety Polskiej”? „Rzeczpospolitej”? „Gazety Wyborczej”?

Nie ma. Za to „Komsomolską Prawdę” można kupić w każdym kiosku z prasą litewską. Z polskiej tylko „Kurier Wileński” i podobno - od niedawna - „Angorę”.

Ma Pan poczucie deja vu?

Jest gorzej. Za czasów sowieckich polska telewizja i radio – np. audycja „Lato z Radiem” – wyznaczały trendy na Litwie. Były to najbardziej popularne media. Litwini uczyli się z nich języka polskiego. Dzisiaj Litwini, Polacy i Rosjanie odbierają prawie wyłącznie kanały rosyjskojęzyczne. Podobnie jest z żywym językiem. Rosyjskie gwiazdy goszczą w Wilnie na największych estradach niemal co tydzień. Polscy artyści spotykają się z elitarną, nieliczną publicznością.

Pierwotnie artykuł [pojawił się tu.](#)